

Lwowska Naukowa Biblioteka im. W. Stefanyka NAN Ukrainy

Dział Czasopism



Ż 27060

Brzask

Lwów

R.1907

III
Ж 27060

1907p.

BRZASK

37(И-Пол)(052)

Nr. 1-4.

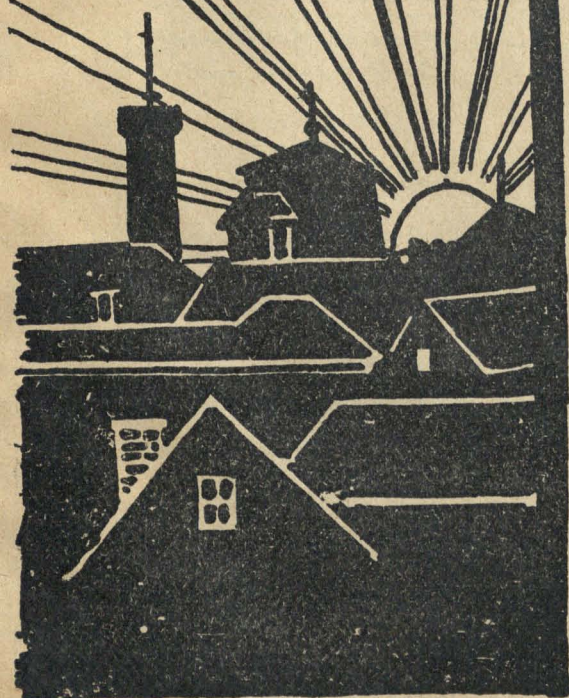
Pięknie miła. - M-27060 CanTop?

Deutsche

Wł. i
Dnia 1 maja
1907.

BRZASK

przeglądnik.



Wydawca
Michał Podlewski

Gdy już samotna linia drzewie
I mgła gorąca gór zaciemnia -
Do brzoświatła słońca, wnieś się,
Santuzya przyjdzie cię wnieś się...

.....
Dz piersi pływają w dolnym ^{nie} głębiu
Za rękami, wnieś się do brzoświatła
Santuzya pnie się z pamięcią
Nad łez i bólów pełną ręką...

Staw.

124825



Od redakcji.

Postanowiliśmy wydać pismo o du-
 ły godziwość. Bierzemy sobie na cel
 zaprowadzenie młodzieży do samodzielnego twórczego
 pracy, tak na polu literackim, jak i poetycz-
 nym i wskazywanie tej młodzieży właściwych dróg
 i kierunków których dotąd nie miała.

Żadamy przede, że wszyscy Polacy chętnie
 sięchają się przyczynić do rozwoju tak pryncipi-
 nego pisma, a i państwo Profesorowie i adami-
 niści i wskazówkami nam w tym dopomo-
 gą.



Widzimy w myśł naszego wiekera!

Gdy oficie zokola spojrze na ziemię Ojczyznę, coż na
niej widzę? O! obrosła wieś i miasta, wstęgle łany zboża,
łaski Rwieciste, zielone gaje, i smętne wstęgi rzek. To wie-
mia nasza, to nasz Kraj, Kraj ojców i dziadów naszych, ten
sam Kraj, za Rłórego wolność walęgi Łokietek, Jagiello i So-
bieśki, ten sam, dla Rłórego soli w Rajdany i niewolę nasi
przodkowie. O! Kraj ten sam i ziemia łasna, ale kryje i lu-
dzie ci sami, albo przynajmniej do nich podobni? O nie, lu-
dzie łaski, jacy byli przed stu laty, przed stuleciem łanem,
już nie ma. Ludzie zdolnych do ofiar i cierpień, ludzie pra-
wych i szczerych, ludzie jakimi byli nasi przodkowie,
obecna era już nie wydaje.

A młodzież nasza? - to obrar, niedry i rozpacz.

Bezreligijność, rozpusta, Rławstwo, nieuczciwość i ni-
wielki, ni-wiedzy, są to błędy głęboko zakorzenione, i ser-
cach młodzieńców. W Rłole mamy tego łysiacz, dowodów:
Widzimy ludzie bez wiary w Boga, życie przysię, ludzie gło-
szących obojętność religijną, wyśrodek ciała nad durną,
i utopijne zasady socjalizmu. Jeżeli człowiek jest dla
czego obojętny, to nie zwraca na to uwagi, omija, łaski
zupelnie jakby to dla niego nie istniało. Tymczasem w
rzeczywistości rzecz ma się przeciwnie. O! łaski niedowia-
reko miły Rłole nie ignoruje religii, chociaż ma, już jest obo-
jętny, lecz o ten wyśrodek ciała opowiada i awaria-
sie jakby za mentora i innych, chociaż na nim łony lep-
sze naprowadzić, a to w co dółgieras wierzyli wydareć.

Od redakcji.

Postanowiliśmy wydać pismo do-
tygodniowe, *Prasę* której miało na celu
zaprowadzenie młodzieży do samodzielnej twórczej
pracy, tak na polu literackim, jak i artyst-
czym i wskazywanie tej młodzieży nowych dróg
i kierunków których dotąd nie miała.

Śladamy przede, że wszyscy Redakcyjni
zależy się przyczynić do rozwoju tak prynci-
palnego pisma, a i państwo Profesorowie radami
sweimi i wskazówkami nam w tem dopomo-
gą.



Idziemy w myśl naszego wiernego!

Gdy oficynie sołtwa spojrzę na ziemię Ojczyznę, coż u mnie widzę? O! obrazy, wieś i miasta, waleczne tany albo i łaski Rwieciste, wielone gaje, i smutne, wstęgi rzek. To wieś: mia, nasza, to nasz Kraj, Kraj ojców i dziadów naszych, ten sam Kraj, za Rłórego wolność walenty Łopiatek, Jugielleri So bierki, ten sam, dla Rłórego soli w Rajdany i niewolę nasi prodkowie. O! Kraj ten sam i ziemia łapama, ale kryje i ludzkie ci pauni, albo przynajmniej do nich podobne? O nie, ludzkie łakicni, jacy byli przed stu laty, przed stuleciem łama, już nie ma. Ludzie zdolnych, do ofiar i cierpień, ludzie pracowych i szczerych, ludzie jakimi byli nasi poprzednicy, obecna era już nie wydaje.

At, młodzi nasza? - to obraz, niedry i rozpacz.

Bezreligijność, rozpusta, Rławstwo, nieuczciwość i nie wierność, nie wiedry, są to błędy głęboko zakorzenione w sercach młodości. W Rłoto, mamy tego tysiące, dowodów: W idziemy ludzie bez wiary w Boga, życie przysię, ludzkie głę: raczy, obojętność religijną, wyiswieciecia nad duszą, i utopijne zasady socjalizmu. Jeżeli człowiek jest dla czego obojętnym, to nie zwraca na to uwagi, omija, łak zupełnie jakby to dla niego nie istniało. Tymczasem w rzeczywistości nasz ma się przesiewanie. O! łaski niedowia reko miły Rłoto nie ignoruje religii, chociaż ona jest obojętna, lecz o ten wysłkiem ciągle opowiada i awaria się jakby za murem i umy, chociaż ich nasima łony lepsze naprowadzić, a to w co dotychczas wierzyli wyderać.

4

Takie postępowanie jest także niezrozumiałem i niewła-
dę tylko temu tłumaczy, że człowiek obojętny religijnie, a tak
obojętności głoszony, musiał także ciżbię grecką poprzeczyć,
czeka jednak powojennej zmiany rozporządzeń, odrywając się od
Kościoła, stwarzając sobie nowe zasady, nową religię (w Ko-
ściele naturalnie ciążą jest głównym pryncypium), a na ludem
religijnym spogląda z zawiścią, gdyż wiara ich jest je-
go wyznikiem, a niewierność przesłanką.

Idziemy dalej, posłuchajmy co głosią socjaliści. Oni gło-
szą zasady równości, ale równości tylko materialnej, chcą
odebrać miśnię tym, co ja własną pracą zdobyli, lub po
pracy innych, oddriedziły, a podnieść miśnię tylko,
co miśnię mają, dlatego, że miśnię zapracowali, a jeżeli za-
pracowali, to miśnię potrafiłi tego uszanować i szanować. Przypru-
my nawet żeby ten podnieść nastąpił, to czy podobna aby
się on utarzymać? Przecież człowiek pracujący, pracujący
bez wynagrodzenia zarobi więcej od próżniaka, a co za tem
idzie, będzie od niego bogatszym. Chceby stać taki
dłużej kwat, żeby różnice majątkowe były coraz większe,
a w Kościele przyzwalibyśmy do tego, co jest miśnię. —

Jeżeli podnoszą materialną socjaliści równości, duma,
która jest daleko wznioślej, od równości materialnej,
nie starają się o podniesienie i oświecenie ludu, w głą-
bię Kościoła obojętnością, nasi przedkrowie bardzo zawi-
nili, rozbudrąją zaś, drżąc, namiętności zardroć i miśnię
nawieć, do wszystkich klas posiadających, wzmacniając
wzajemne tchnięcie i sprężynę, a pismo:

„Jeżeli przyjdzie w Kościele, drżąc z apłoty,
Inżynierami wtedy będącemy my,”

Rozia, im się głowaci do remisły.

[illegible]

"Přidobití! Ty na povrchu
Hylatij; a skiem plavica,
Ludr Rvici sate ogromny
Převni Raj & Rvica, do Rvica"

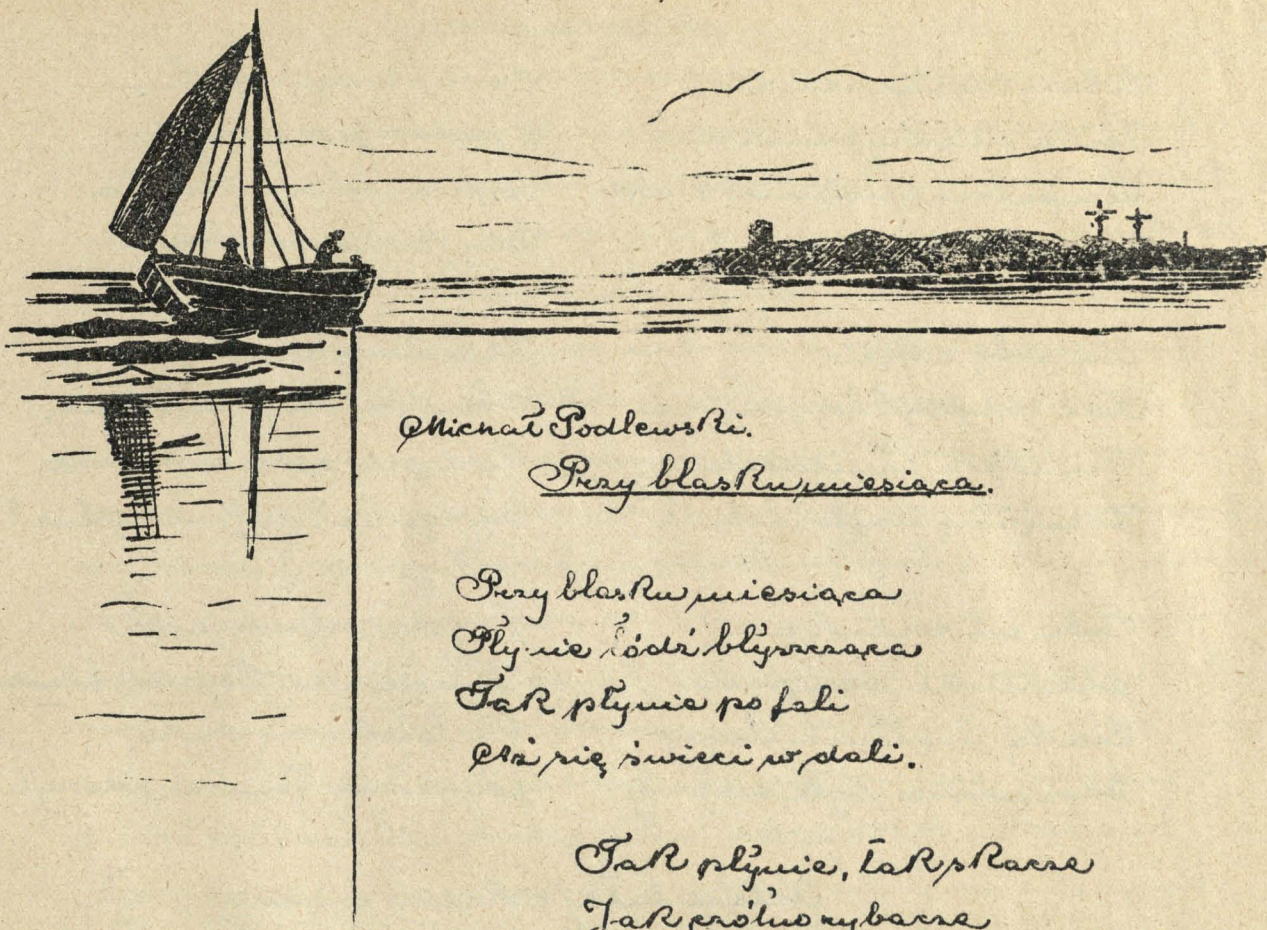
chciał tej młodości w Karac' pole, działania, chciał ją wnieść
na wyjątek, chciał w niej widzieć przysięgę, wybawców Ojczy-
ny, a słowami „Przeglądkiem w sąsiedztwie są wyjętymi” po-
budzić do wspólnej, a wytrwałej pracy.

Et więc my idąc w myśl naszego wiernego, wierzymy się do
 pracy, pracujemy nad sobą, nad naszym wyrobieniem, my
 łowem i fizycznym, zyskując sobie, zyskując zyskiem pełnym
 poświęcenia i zaparcia się siebie. Et za lat wiele, dobiegną
 wszyscy wszyscy, do doskonałości, powinniśmy się starać współpracować
 mieć nasze idee i nie stracić ich, dopóki jak pismo
 św. mówi nie będzie jedena partera i jedna awersaria, to
 wszyscy wszyscy będą równi, wszyscy idealnie dobrzy, i miło-
 śni, jednako bogaci, (gdyż i komają, więcej, oddadzą
 tym komają, mniej) bez Partii zawiści jedni względem, druz-
 gich, nie będzie ani pańów, ani sług, ponieważ wszyscy
 będą mieli jednako duszę i myśli, więc będą równi

Michael Podlewski

6
ZE SZKICOWNIKA.





Michał Podlewski.

Pry blas Ru miesiaca.

Pry blas Ru miesiaca
 Pły nie łodzi blynnaraca
 Tak plynie po fali
 Pra nie swieci w dali.

Tak plynie, tak panna
 Tak protno rybanna
 Tak buczyga a pedri
 Tak piado labedri

Ota łodzi młodych dwójce
 Patersa wciara w ony swoje
 On za karkę ją bierze
 Ona pynie, nie wrze-ze

Błady Przystań praranni
 Laska między smurami
 Lecz palerac na mien, dwoje
 Tłujja oblicze swoje.

Tak płynąc i płynąc
 W posad fal się wijąc
 Szepcząc sobie miłośnic,
 Żaby Rummę zatańc.

Oni sobą rajęci
 Tak gwarząc bez pamięci
 Tę Lódki zaniedbali
 Idając się na los fali

Trumnera, coś o głębinie
 O tem jak Lódka płynie,
 O chłopcu o dźwięczynie,
 Czy eginie? czy nie eginie?

Fala zaś wstrząsnęła
 Nie przycisnęła woli pała
 Lódka, miotała na strony
 Głaz, wiener była pralony

A fala odpowiada
 "Biada, jiu! Biada, biada!"
 O Lódka się chyli,
 Stwierca Janka, Maryli.

Odłaz tużaj z Rarida wiosna,
 Summa białe lilie wiosna,
 Chociaż białe praty mają,
 Pieni zatańc, wciar, piewają.



Ostatnia radość.

Była to jedna z tych strasznych zim rybenyjskich.

Śnieg przykrył się ku zachodowi, a śniegiem pokryte pola i łąki, się w jego ciemnoniebieskich promieniach. Pierwszy miał dotrzeć do połowy, a pod jego ciemnoniebieskim kłosem miały ręce i nogi, drzewiaste kłose, kłose i kłose, ogarniały sen; sen który w tych warunkach był pewną śmiercią.

Właśnie, ledwie widoczna, śnieżna, leśna, posuwała się z wolna, ciemniejsza, ciemniejsza, ciemniejsza. Wiele się musiał zrobić, drogi, bo na twarzy jego ręką było straszne zimno, oary śniegiły gorąco, a wygnadła ręką, pokryła, nadruż nie śniegiem, reszty miały z zimna. Zbliżył się do wysiękłej reszty i usiadł. Wyciągnął nogi, owinał się podartym płaszczem i wrócił do ciepła w gęstwinie leśnej. Płaski mu się udało, przesunął się nad nodźką jego ostatnia godność — a tak żyć przagnął jeszcze. Był jeszcze tak młody. Wytrzymał na sybir, cierpiał wiele i cieszył się, nie mógł dłużej tego jasnemu, nie woli. —

Tak, dorosła i młoda.

Uciekło. Lecz co mu z tego przyjdzie? Zginie z głodem, z zimnem, a, dristie, ciemniejsza będą miały, warte, z jego ręką.

Właśnie, gęstwinie leśnej, doleciał go głos straszny, grobowy, przeraźliwy, — jeden, drugi, trzeci, czterech, kłose, ogarnadła wilków zbliżała się do niego. Podróżny oprzytomiał i zadławił. W dali, między drzewami, zamajęły,wały, ewolucja, zbliżające się, śnieżne i wprawy, a

neja. Prunął się na ziemię, rączył ławę w amarylę
 skrupę śniegu i porwał bez ruchu. W głowie mu było
 miło, w piersiach paliła gorąca. Przed oczyma stał
 mu ramionowany strażnik z twarzą straszną, bladą,
 z oczyma wybalwionemi z przerażenia, na piersiach
 w ręku trzymał nóż ostry i kłuje go po piersiach, po karku,
 po nógach, po całym ciele. —

Och! co za straszne uczucie.

Och! nie dość. Terliwiniało nogi odmawiają mu
 posłuszeństwa. — Dobył się ostatkiem, zerwał się, narzucił
 parę butów, zachwiał się i upadł.....

Wilk zbliział się z wolna, słuchał go przerażeniem
 Nołem, ale cudem z niego nie miał odwagi się zbli-
 żyć. Zdałoby się, że to drżące zwierzęta bliżej się
 nad tym niewzruszonym człowiekiem, że wieczerzą
 mu zabierał tylko Wilk prunął zgraja jakiegoś mu
 porwał się jęczeć, i caskać, aż sam strona.....

W niewzruszonym uśmiechu z wolna jak gdyby błądzą
 gość, jakiegoś ciepła przyjemne. Już nie przejmując. Do
 mordy zaleciał, do zapach świeżego mleka. Zdrwiłszy
 podnosi głowę i własnym oczom nie wierzy. Tępy on
 w ciepłej izbie na wygodnym łóżku, na kominiarstwie
 nie ogień a przy nim strawa się gołęb. Przy kominiarstwie
 siedzi stary, z drwinie łagodnym obliczem. Piękną
 mu oczyma spogląda na gościa i uśmiecha się do
 bratniej. Podróżny usiadł przy stole, a stary postę-
 wił przed nim mleko i dobre ciasto. Rano.
 Terdaniec pociągnął jeść łapczywie. Cud że się mu przy-

bywa, ale jednakże nie ogarnia, go jakś, drzewa
semmoi. Powieki mu się, w głowie, szumi. Lecz
w Koraś mu na łonie, prawić by się, spać, połozę, i obić
cał mu, że go ma, drugi, dzień, odwiecie, do domu, do
ojca, starego.

Ach! jak mi, dobrze —

Podrośnię, połozę się.

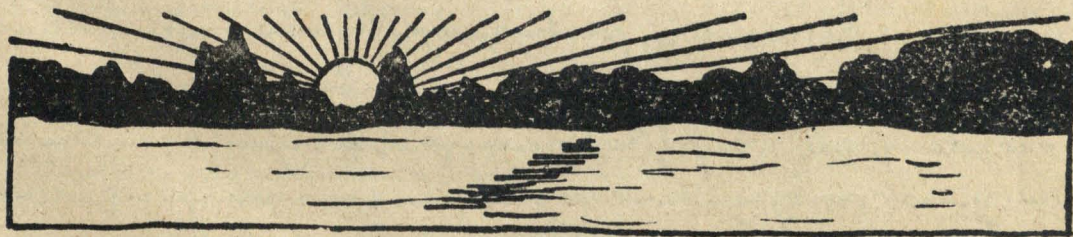
Przed, wrym, zaczęły mu, latać, jakieś, kornie
i czerwone, plamki, kropki, wężyki, kora, przybiej
i przybiej. —

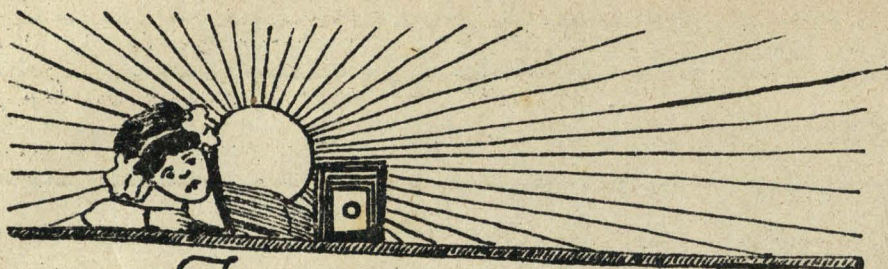
— O co, one, tak, skóra?

— One, ciemną, się, mojemu, parę, kornie. Już, to, robaczkę
ojca i, domu, mój, kordriny.

Powieki, się, mu, kora, bardziej, wyciągnę, się,
wsiadną, i — zasnę.....

Wtem, drępy, Kierzy, siwielit, gromadę, wilków,
wśród, Kłomych, w podarłych, łacuna, a, twara,
zaczęły, w zamarła, skropę, śniegu, widniać, śniegiem,
przypiany, trup.





Trzecie działy fotografii

I.

S. Sh.

Fotografia i sztuka.

I budzą się wierni, budzą się i takie, powstała do fotografowania. Długo się nimowcy zamyśli amatorów. A teraz pierwszy ich widok pragnącego płowca, a budzą się ze snu, Riel Rujer, ca natura, wywabia ich z domów.

Edric był to się obrócić, spotyka się gromady młodzińców, którzy ubrójem, aparatami i sztukami, spierają zdejmu, wai o koliczne widoki.

Jedni nie rekrują, nie, pryncipalają, gusierak i brask! - zdjęcie zrobione. Mała, był to kreść pańców, do kłada, wiele budo, a ich zdejmuwanym mitywom, dostać, artystyżne go wdzięku. I badają, oni karciu, wrażliwie, wamurki i o koliczności kowarzyręce zdjęciu, a kłóce, wywierają, wpływ na pras wyświeślenia ptyły, badają, bieg linii, drabła nie światła i cieni, namyślają się nad prasem ekspozy, yć, zmienną, ióte filtry, próbują, obiektywów o różnej dłu- gości ogniskowej, i decydują się na pryncipie białonika dopiero wtedy, gdy wrażliwość pewnia, o dobrym rezultacie.

Ten sposób postępowania wykazuje, domagania się sztuki w światłodrukarku. Przed Rilkana białę, nie było, wcale tak

Widuo zostać znakomitą w fotografii. Też, ale, gdybyśmy
porzucił pracę p. seryografów i Francuzów, potrzeba wy-
bitnie, artystycznego wykształcenia, ażeby zwrócić uwagę na
swoją pracę.

Przeciąg czasu, niedługo i niebawem, wszędzie, co było, daw-
niej używane, dąży, ale, do wykształcenia talentu, do pod-
niesienia sztuki. Wzrost artystycznej fotografii z Rouss-
walskimi, nie może pozostać bez wpływu na rozwój tej-
że.

Jednakże wielu amatorów, posuwając się zdaleko w swo-
ich wymaganiach. Łączą oni, od fotografii, nieuniknie-
wych rzeczy, czego, mieć w światłodruku, malarstwa,
malarstwa z fotografią. Fotografia, nie może zejść nigdy
stąpić, zajmowanego przez, sztukę malarstwa, może być
artystycznie wykształconą, może być, sztukę malarstwa, ale
jej zastąpić, nie może — ponieważ jedynie służy.

Tylko tam gdzie niektórzy artyści, stworzą, ma-
rystem, sztukę artystyczną, jest, to, „sztuka” sprawiedli-
wie zastosowane.

Wielu amatorów, nie chce, mieć fotografii, artystycznej,
nie, pogodzić się, medalami i dyplomami, nie, sprawia-
nie przyjemności. Prawdziwą, przyjemnością, jest, dla
nich, wesołe życie, przy zdejmywaniu, wywołaniu
i kopiowaniu. Stane, powinna, fotografia, sprawiać przy-
jemność, wtedy, gdy potrafimy, nadać jej, jak, naj, bardziej,
artystyczną formę, i, dążyć, do, aby, być, jak, naj,
bardziej, do, doskonałości, artystycznej.

Wyższa praca p. Gwóźdźkiego.

Wzrost na wyższą pracę p. Gwóźdźkiego nadiera
nas bajkowy Równy. Stawia on niebieski Równy, obok
kółtego, czerwony obok zielonego, co razem stwarza stras-
ną, dyszanonowię. Cnociar postacie p. G. są, bez kucnię,
i bez proporcji, Równy i acimiewa, wrytoko. I pociąg.
On, wide, spotyka tylko barwne plamy. Po chwili, przy-
swaja swoje, obok do jechuiki p. G. wide, obryguia, dys-
proporcję, w budowie postaci. Stojąc przed, obracając
przedstawiającym, meszarym, obrytęgo peleryną, z pod-
mienionym Równym, spowitego, anormalnego, stowie-
na, o stwierdzeniu, przyzi. Gdyby p. G. zamiast malowania, prze-
zary, na Równych, w, dnie, słowem, świeci, Równy, lub
ja, Równy, planeta, poprawi, tego, meszarym, w pelery-
nie, o stwierdzeniu, lub spuści, Równy, peleryny, i poka-
za, widom, ten, nadwypierajny, obok. Dla, mniej, podri-
wu, sprawa, obryguia, głowa, w Równym, bez, rwa,
z, długim, meszarym, jeśli, wina, meszarym, wina, lę, jed-
wina, bez, planety, i planety, na Równym, dwoma,
meszarym, stwierdzeniu.

W głównej pracy p. G. są, już, daleko, spokojniej, traktowa-
ne, nie, ma, już, takich, obryguia, Równych, jak, w, ma-
lowidłach, cnociar, i, tu, jest, masa, błędów. Przeciwnie,
ma, stwierdzenia, Równych, miał, jedno, obok, wyżej, od, drugiego,
nie, Równy, lub, mniej, Równy. Takie, tylko, obok, znajdują, się,
w, pracy, p. G.

Stwierdzenia, Równych, p. G. przedstawiają, coś, anormalnego.

Pr. p. nogaziotnierra przedstawia płocę od pasci, zamiasci
 orowotw widri się drinwy płocę przeni Raje ai, do wic.
 tura, głowy.

Stowymalowane i resibione są zawsze z dwóch made
 li, co wie, wpływa, dodainio na sumyśt stetyrny widra,
 Rikny ai do zundrenia pswitreg a te same tware.
 Jednym z błędów jest pralony pospiech, z jakim są robio-
 ne prace p. G. Wyględa to tak, jakby je robił na ośmieszo-
 my termin.

Wstawia się nowe pytanie, głacrego p. G. widrac swoje
 prace z Paryża przez Wiedeń, Warszawę i Brańkowie
 potkara ich publiczności tych miast. Czy dla tego się już
 z zóły miały przysiężone poparcie niektórych panów
 Ruytykowie a ich pomocą chciały zbyć swoje prace na
 kwadrans kupa?

Daleko lepiej przedstawiają się prace p. Paja Równiej,
 o czym pomówimy w następnym numerze.

C. d. n.

Tagad Ra, I.

En. N.

Prerz i miastopię norywa

Pre o na nogę się wdrzewa.

II.

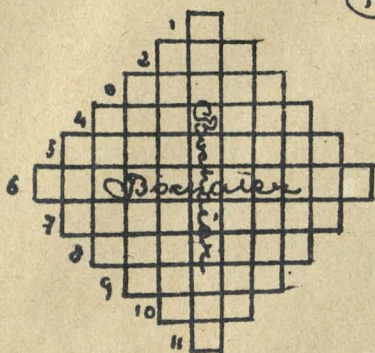
Prerz y w polu się uprawia

Prerz z w polu trudności uprawia.

16.

Grada

Przez pułkownika Kiego.



1. Samogłoska
2. Skromia
3. Pojazd
4. Tytuł poematu pol.
5. Imię słowiańskie
- 6 ?
7. Polski autor XIX wieku
8. Godność książkowa
9. Twórczość europejska
10. Wzrost
11. Samogłoska.

Całość daje więc moriwisko bogactwa polskiego.

№ 2.

BAZASZ

DWUTYGODNIK
LITERACKO -
NAUKOWY.

15. MAJA.

1987.



REDAKCJA I ADMINISTRACJA : AKADEMICKA 14.

ЛІВІВСЬКА БІБЛІОТЕКА
АН УРСР
№ П- 1539376

*
OBCHÓD
NARODOWY.

Dzisiaj jest piękny, ciepły, słoneczny,
prawdziwy dzień majowy.
Od wczesnego rana po ulicach miasta
krążyła kapota lawartakowa, dająca
swoje, diwizkarni muzyki, ludności
miasta swa, o nadejściu święta, rany,
rodowego. Dzisiaj to trzeciego maja, dzień,
który przed stu sześćdziesięciu laty był dniem
triumfu ostatecznego narodu, dzień,
który w dziejach historii słotni swa,
pisał się zgotowaniem, wreszcie dniem
w którym wszystkie stany potoczyły się
wspólnie ku obronie szlachy, Górnicy.
Immanent jednak wyglądała stała się niedziela
rocznica w ubiegły piątek. Mimo gęst-
jącej nocy, było ich wiele, które widać
było wprawdzie z tyłu, ale
leżała co i rano, ta ilość w porównaniu
z ludnością Górnicy. Jemnie skromniej
wyglądali, ciemni, ciemni; oni, którzy
powinni byli najliczej się zgromadzić, oni
sa jak mówił król, Dziś, dzień, pod-
porę i przyszłości narodu. Jedne tylko kole-

=PRZEBŁAŁA.

M. Michałowski.

Oparty o skałę nad brzegiem wodospadu, ra,
 patrząc w pioniące się białawy, stał męzysk
 na: „Altoń i pięknie” bity, ten i oblicza.
 Oczy jego pusty jak i dobiegający krawiec
 niecierpionej głębi. Stał więc wprostich,
 pięto, jak urosły kamień z ichwie,
 czystego miedza, na którego od nieparnity,
 myśł czołost się górnicy, urosł się
 w dalekie prastworze wstę i mór, lub
 swoją siłą, tracąc na dno wodospadu.
 Woda piana i wycieczka jak, istny
 obraz rozpiętego widzenia; czem wiekna
 rapora, więcej się wędzła. więcej się biał,
 polana nowymi falami — wycieczka. —
 Patrząc w te białe białe wód, zagłębiając
 się w rajach myśli, nie spotykał, że stonę
 dawno ukryto się za stoki gór, rozciągając
 za sobą ślady czerwonych smug. —
 Po skwarze trzyczyni nawałt jeden
 z tych uroczych widoków górskich, na któ-
 re się składają waelkie bogactwa natury.
 Pod wpływem wieczornego chłodu, mro-
 duar się oknał, spojrzeć na wiebo-

pośpiesz na rynek: wykazywał się do bary.
 Lekkie zdawienie rozglądało się na jego taw-
 rze. Równym i przelotnym krokiem wzięło
 wąż, ścieżką, prowadzącą nad murawien-
 iem, a następnie na polanie obłożonej cierni-
 kowcami. Na wielkim kamieniu ranoja,
 szła się ludzka postać; z głową, która lekka
 sylwetka ukazała się na zielonym tle kuc-
 wów; im więcej się zbliżał, rozstraszona wię-
 cej, zaczęła, zbliżając się na odległość
 dwudziestu kroków, zwrócić się do przodu.
 wprawkę, gibka postać niewidoczna, obrotu
 na ścieżce alabastrowej, czołowej. — Wtem
 jasno-blond ujęty, po raz, ożywił białe
 spoglądał na dobiegające rozwarne kwiaty
 Młodzieńcze przygryzł kciuk; znalazł
 się już tuż koło niej, cichym głosem:
 — Kochu! Na te słowa niewiasta odra-
 cota kornytki włosów, jakby jej spadła na
 czoło i podwinęła głowę, obróciła na
 młodzieńca.

— Jak to ty? Czegoś się tak spieszysz? Jaki
 śpiesz, a miałeś być o niedzieli? —

— Kochu nie mogłem! Nie mogłem odwrócić
 się od tych wód srebrzystych, od ich czar-
 dajskiego wyglądu, przykuły one mnie

do siebie i tak bym stał po wasz stronie. —

— Miga martwe wody wodospadu tańszej. Ciep-
bie przepływają nisz moja osoba. —

— Nie wiem tak. No, to nie są martwe wody
w nich więcej jest mocy i potęgi, aniżeli w tem
co ty nazywasz żywym. Wierzę ty mnie nie
rozumiesz, ty mnie nie chcesz rozumieć. —

— Dajmy spokój temu dygnunecie, to nie
pięknie i nie oddział. Cóż to sama
historja: wchodzi lub wychodzi Torica i z
zastępną szramą i strumieniem lub szlam
płaka w łonie, zawsze i wszędzie to samo.
dy mają pierwowzrostu przed sobą. —

— No, tak nie jest. Jaśli więcej powiesz
cam ciam naturae nisz. Tak, to tylko
dlatego, że natura jest moja matka, ta
leża, która mnie wychowała, o której
o niej rozpięta i budziła i nisz, nisz,
stawać chwile to są przepiękne nisz
Tonie. Tatem sercem do niej się przywró-
ratem i bez niej mi nie żyć. Ciebie zaś
kocham No, tak jakieś tego godna, cota
potęga mojej mitorii. Twierdzić cię idem
waty mi się zamkniesz, szczytnie bo
Ciebie. —

— Daj! daj! tego dygnunecie!

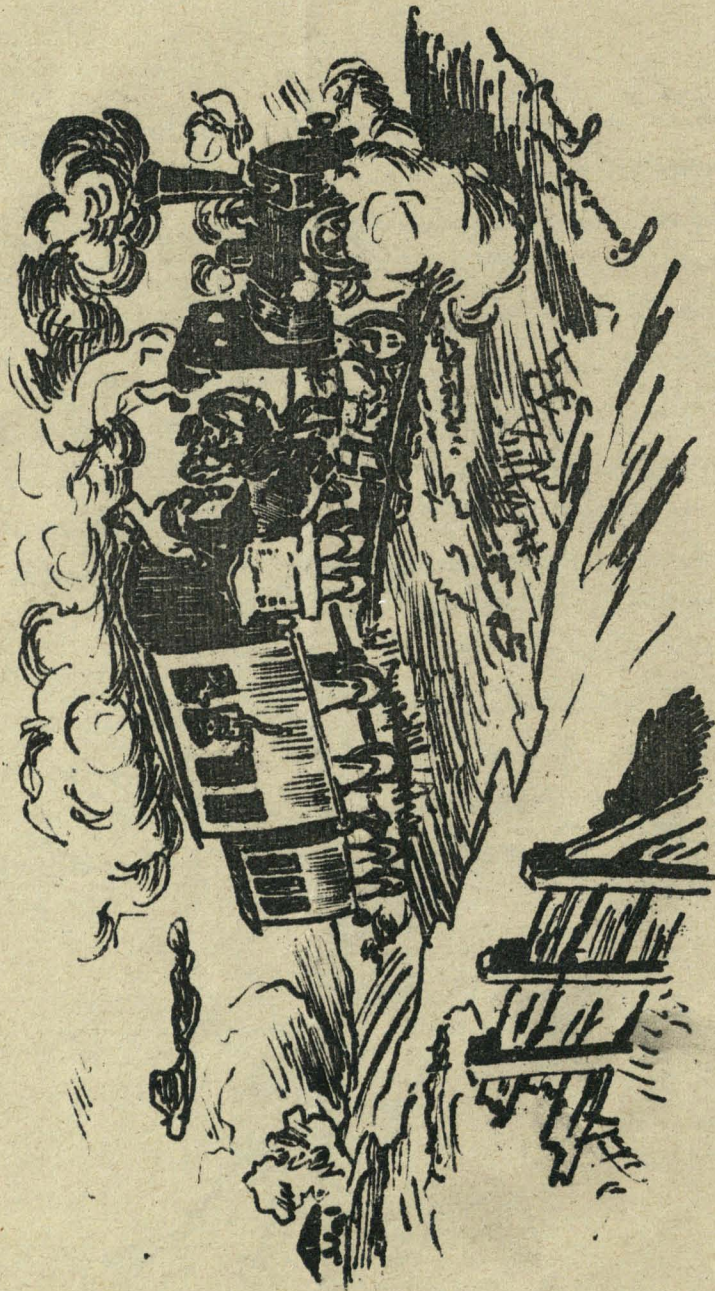
Spadłes' w swój rękły nastroj i tyś mōwit
i mōwit... —

— Tak jest mōwiliym i mōwiliym i tak
ciagle, ciagle aż do skonczenia swiata. Peto
jakie to nicbo pokusze stotami gwiazd,
naokoto zieleni, won' i zapach polnych
kwiatow, a ty ty jestes' kochawiec co mi wiaz
cej trzeba. Wyszetkie skarby mam tutaj
koto siebie, wize nie dale, ie chciatby
ter porostac na wieki. Szkoda wielka
jednak iemny sie mineli z upodowan
mi; ty lubisz kamieniste salony, stercem
zapach pachnidel, niernaturalne do
wanie sie tyh pajaco, borych nacywa
miednicz, dwoiska, ja zai mi ty
wyszetko, socere i naturalne. —

D. C. R.



Salisbury's Religious Collection.



GRASS-COUNTRY S. J. S.

Trąbka się otworzyła. Tętno biegaczy rój.
 Herwał się do biegu i pędził się w dół.
 I mienią się w storice potłami kaszulkami.
 I błyskają wocy nagiemi tydkami.

Kurow kupu, bieguna, skryty ich kucere.
 Języczek kamkiciki błyskają ku górze.
 Wkrótce i te mikiły. Jęko prochu chomura
 Skryta całą drogą. A her w dali bura.
 Widnieje sylwetka ławie. Donieko ronie
 wraja.

I płoty i rowy wryjotko przesadzają.
 Znow błysły pod lasem białe ich kutyławy.
 I zmiknęły na zakręcie.

A robione tturny
 A natężeniom topię wroch w młistej
 oddali.

Całkiem języczek ich widzieć. Ale są tak
 mali

Ke trudno ich rozpoznąć, już się roztopili,
 Lepiej już partaony znowu odwrócili.
 Znow zmikli. I przeszedł miśnit kilkanaście.

leca obcinając wszystko, cokolwiek jest narci-
 mi. Te kręgi mądrości dalej mówią: nie
 będzie żadnego zwycięstwa dżyngis nad
 rewnie, ani nie będzie tam żadnego
 kwiatu, gdyż są odległe ogniska wielkiego
 Tatarskiego zipsa, gdyż są to bracia tawi
 w niecierpiących odległościach natury.
 Takie ucaula powoływać nas przepędzić,
 gdyż prędko pędzą do rozbicia wielkiego
 Zagadnienia i pochodzenia catorwika.
 To młodość ma tak wielkie ogniska, nie
 nawet zwycięstwa, ten może zwyciężać
 zagadnienie, czy powoławstwo krwi,
 które z pewnością wiąże wszystkie krę-
 dzy, nie sięga jeszcze dalej, czy ostatecznie
 nie rozwinąć się z niego stworzenia?
 Scepter i światem zwyciężonym nie jest
 żadnym porażeniem dla myślicy catorwi-
 ka, tak jak nie jest porażeniem to, że naje-
 równiejszy catorwik, powstaje z niecierpi-
 ącego dziecka, które nie unicami, nie,
 ani śladem.

Historia ziemi odróżnia i wielkie okazy
 w jej dziejach, które wzięły się z ciągu
 wielu milionów lat, jakie glob nasz ma.

Okres pierwotny, jest to najściślej i najściślej
i którego mianem radek nie jakiejś wiadomości
o życiu. Ziemia była wówczas pokryta
lądami, z których to powstały pokłady
węgla. Na lądzie żyły drzewo, gąsienice,
zwane ptaki, a w morzach pływały, od-
dawna rąbione, raki i ryby.
Potem następuje okres drugiego - i trzeciego.
Europa miała wówczas klimat i faunę
afrykańską, zarnikowały się góry, strome
i małe. Po upływie tej epoki następuje
okres czwartego, w którym się nicci
prawie cała historia, wola ludzkiego
i który trwa do dziś. Wówczas istniał
już i okres trzeciego. Ale nawi-
namy o tem żadna piśm, żadna księga,
bohaterka. Ale gdzie milczą podania,
gdzie milczy pisanie historii, tam nie brakuje
kamienia i kości.
Przechodzi jednak okres, kiedy milczą,
nawet najstarsze napisy chińskie, babilońskie i egipskie. Pismo wstaje.
Ale na ten okres brachod, fakt, którego
ślady przechowały się. Jest to wielka
epoka lodowa. Przez wiele tysięcy
lat przetrwały się nad Europą.

i Ameryka, Polnocną obraymiamy
 ludowców. A czasem tych domy nas za,
 petrie powne ślady istnienia ludzi.
 W piasku, jaki porwał podkopaniem
 lodowców, w jaskiniach wysłobionych
 w skalach przez wiry topniejących
 wód, znalezione naffierwotniejszą
 broni kamierną, którą całowick
 ówczesny śigat mamuta, iiffcego i tym
 okresie. W Francji odkryto na jecianach
 jednej z tych jaskiń obray, w których
 całowick ówczesny przedstawit ma,
 munta; trafność tego obray udało
 się sprawdzić gdy odkryto w Szwajcarii
 całowitego, dobrze przebadanego
 trupa mamuta wraz ze skórą i włosami.
 Nadto znalezione w jednej z takich
 jaskiń kości całowicka i dlatego ma,
 ni mają, o iiffciu ówczesnym dość dokład-
 ne wyobrażenie, mimo, że pisana i ustna
 historia o nich nie nie mówi. Domy,
 dom, że całowick istniał już w pót-
 cześnie z mamutem, w proste naszy,
 dla kamierne, naffierwane przez
 badaczy w tych wiewotkach skalnych,
 które są z powności, tarac od okresu

rodowego. A tyś narodził kamieniasty
widziemy, że celownik był już przed
milionem lat i że był już wówczas
intoty, radzajca, bratki kul,
tury.

Dziś do tego punktu czasu,
waria, niewidzę sobie radać na ten
jone dalej pisać, czy celownik
nie istnieje jeszcze dzisiaj na ziemi?
D. C. M.



Zagadka:

Lubię, gdy płoża po srebrzystej dali,
A nie lubię, gdy kracie kominów
i dym białych z dali.

M. 2^a.

Rozwiązanie zagadek z numerem 1^{go}.

- 1.) Kalina i Kalina.
- 2.) Greka i gryka.

Szarada; Jan Sobieski.

Szarada. m. M. P.

Początkowe litery wyrazów dają imię i nazwisko
profesora szkoły średniej we Lwowie.



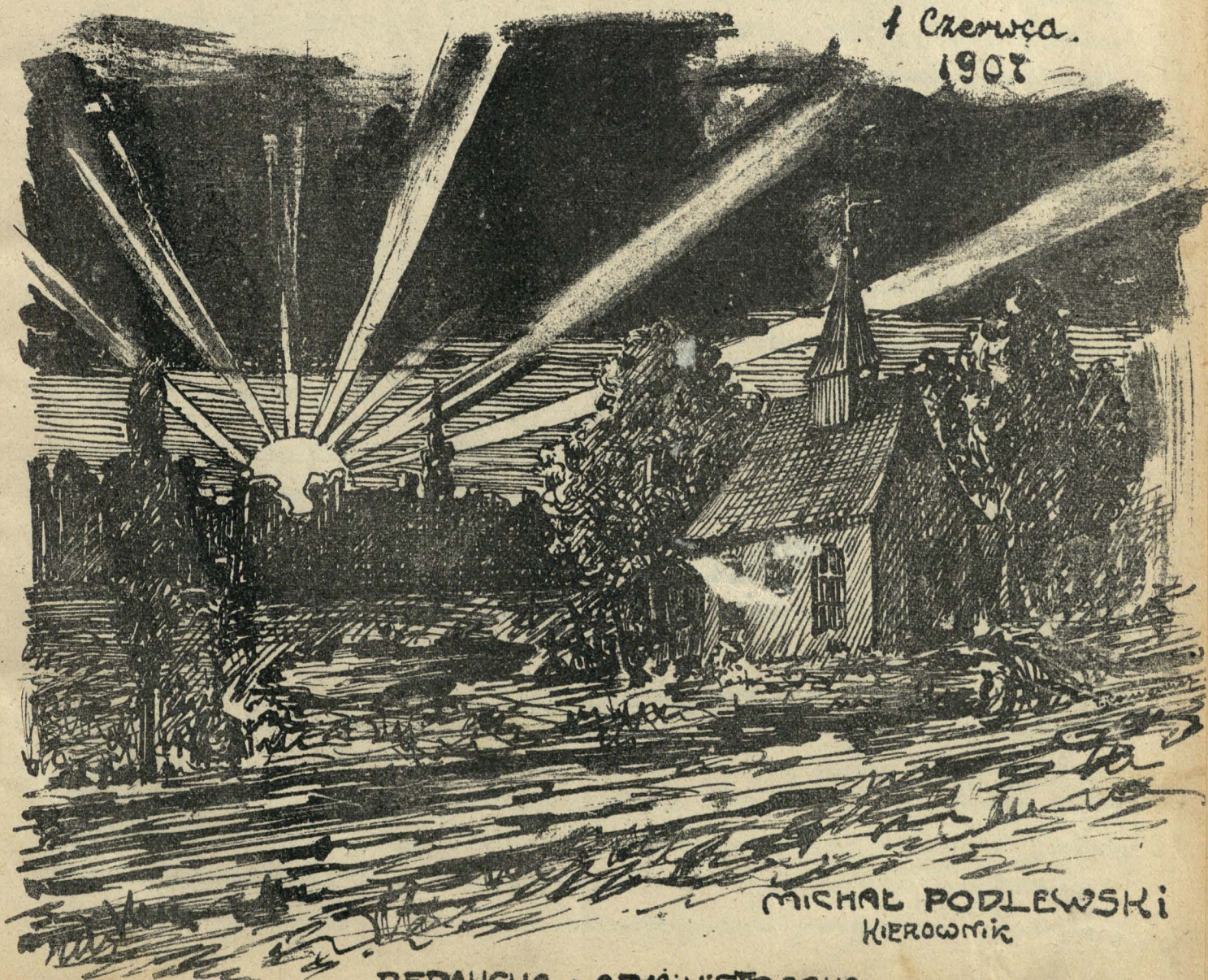
- 1.) Owoc.
- 2.) Bóg grecki.
- 3.) Stary generał japoński.
- 4.) Kaimen.
- 5.) Prymadonna opery Lwowskiej.
- 6.) Historyczne miasteczko w Judei.
- 7.) Miasto w Anglii.
- 8.) Redaktor pisma brukowego.
- 9.) Stolica Turcji.
- 10.) Twórca "Reyma".
- 11.) Narwa litery.
- 12.) Spółgłoska imitacyjna.
- 13.) Stolica Turcji.
- 14.) Stolica Turcji.
- 15.) Imię sławnego socjalisty.

No 3

BRZASK

DWUTYGODNIK
LITERACKO-
-NAUKOWY.

1 Czerwca.
1907



MICHAŁ PODLEWSKI
Kierownik

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: AKADEMICKA 14.

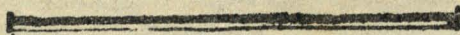
Od Redakcyi.

Oto zbliża się chwila odpoczynku — wakacje. Za parę tygodni rozjedziemy się, każdy w swoją stronę, jedni pod strzechę rodzinna na wieś, inni z rodzicami do wód, inni, mniej zamożni, w okolice Lwowa, do Brzuchowic, Żimnej Wody, Morawy, inni wreszcie, a ich jest takich nigdzie nie pojada, bo im na to środki ich rodziców nie pozwalają i niezdolne zdrowie i młode siły przepędzają wakacje w kurzu i brudzie miejskim na nudach i niestosownej zabawie.

Cheć zatem, choć w części, przysłużyć się pomocą tym potrzebującym prosimy usilnie wszystkich kolegów o pospieszanie z datkami pieniężnymi na rzecz:

„Letnich kolonii dla dzieci szkół średnich”. —

Mamy nadzieję, że wszyscy, bez wyjątku, poproszą nasz projekt czynnie i przystąpią się „dobrem publicznem”.



NIECO O SOCYALIZMIE

ST. WALEWSKI

socyab. usadzić nie różni się od komunizmu - t.j. takiego ustroju politycznego, w którym nie ma własności prywatnej, praca jest wspólna. W rzeczywistości udawa się tylko chyba u niektórych ludów. W historii znany wojna, jedyne chybił i bez większego namasnia próby zaprowadzenia komunizmu. W niektórych średnich i okazy odnośników i anabaptystów głosili i wprowadzali między sobą wspólność mienia i siły, a wielu pragnęło było mroźni o tym, że za umieszczeniem własności prywatnej zaprowadzają raj na ziemi. - Ale dla nas jest jasne, gdzie pojedyncza jednostka musiałaby pracować, nie dla siebie lecz dla wszystkich, tam albo pracowity byłby wykorzystany przez próżniaków i nie-Dołęgów, albo by musiała istnieć przymusowa praca, a wtedy kandy, wolny do tychczas robotnik, stałby się niewolnikiem tegoż społeczeństwa, niewolnikiem stwarzonym do ciężkich robót. Oto mamy w kilku zdaniach skutki komunizmu. - Socyabizm chce podobnie usunąć różnicę między bogatymi a ubogimi, jednolitą pracę umieszczenie prywatnej własności, a zaprowadzenie zbiorowej. Ale podważa go komunizm, własności, chce zniszczyć wszelkie różnice własności prywatnej i wszystkich w jednym, socyabizm tak daleko się nie posuwa; on w swym społeczeństwie - ekonomicznym, tworząc go, opiera się na „społecznym irodzie produkcji” - a więc na zamienieniu na własność zbiorową kapitału i siły. - Trzej socyabni-demokraci mówią: - Gdyby kapitał i ziemia należały do całego społeczeństwa, to wówczas to, co dziś przypada ich właścicielom prywatnym, zostawałoby się także robotnikom! - A teraz ja się pytam czy takie społeczeństwo, pozbawione prawa własności, chociażby tylko do swego kapitału i ziemi jest możliwym, i czy pojedyncze jednostki takiego społeczeństwa byłyby w stanie dążyć do bezinteresownej, a nawet niekorzystnej pracy? - Jakimby był w skutkach taki socyabistyczny ustrój społeczny, na to odpowiedź dać nie możemy ani socyabici Trzej.

ani nawet sam twórca naukowego, ideowego socjalizmu, Harold Marks. - A na to pytanie trzeba przede wszystkim odpowiedzieć, odpowiedzieć koniecznie, a nawet i wtedy gdyby nieprawdopodobnie prawdziwe okazało się twierdzenie Marksa, że do kolektywistycznego ustroju przejść musi, doświadczyć się o to nikt nie starał. - Stało to jednak ani Marks ani jego społeczeństwo tego dowodu nie dają. - Ale uważajmy to twierdzenie, jakoby kolektywizm mógł się sam naturalnie, bez naszego współdziałania wytworzyć, za myślnie - i próbujmy taki ustrój kolektywny tworzyć skutecznie, drogą reformy społ. - ekonomicznej. W tym wypadku musielibyśmy sobie zdać sprawę, jakimi i czy w ogóle lepszym od dotychczasowego będzie ten ustrój i musielibyśmy odpowiedzieć na to zadanie od jego twórców i propagatorów. Tymczasem ci właśnie się nie chcą, czy też nie mogą dać nam tej odpowiedzi. Spróbujmy więc pokrótce - zastanawiając się, że będą to moje samodzielne wnioski, rozwinąć moje zapatrywania na tę kwestję. -

— Kto ma wątpliwości, że w tym przyrodzie, wymarzonej przez socjalistów społeczeństwa, gdzieby każdy z tego społeczeństwa pracował, organem jego t.j. wewnętrznym, zastąpiłby dotychczasowe prawodawstwo, i robotnik wcaleby nie byłby właścicielem, wreszcie podległby najgorszej tyranii, bo tyranii ogółu. Kto miałby on nawet apelacji do opinii publicznej, bo kiedy ta dotychczas zwraca się przeciwko przedsiębiorcy, który wykrył kogoś robotnika, to wówczas zwracają się przeciwko robotnikowi, który nie chce tak społeczeństwu służyć, jak ono od niego wymaga. Byłaby to niewola powszechna, a panem byłoby społeczeństwo, najgorzej ze wszystkich panów, bo najmocniejszy, a ślepy i głuchy na wszelkie próby się błagania. —

C.d.n.

„ROZPACZ“

BURNETT RYSZ.

Miałem niedawno w krainie z nasin.
 Świąty talimman miłości Pręciwej;
 Prusaj na drogach ramienia i wiersu
 lubego serca nie waleś mi więcej...
 ... Rozpacz mię ciernie gdy z niej ponysię —
 zginę... raniąc się wszystko, ośmawiając — i cię;
 i pojdę wolna przez mistyczne światy,
 tam-gdzie nie rosną zjawy tego świata;
 gdzie śmierci technienie iota me osłudzi;
 gdzie jaśnieje świąta... ośmawiając i cię...
 ... pojdę za lubą w dni dawnych, paranie;
 aby nas jeszcze chwili oświeścia rarys
 i przez swych wszystkich, sił ofiarowanie
 z innych, snów się oświeścia i oświeścia marne
 ... pojdę tam marom, „oświeścia“ z wodniczym-
 wszystkim przepatrą, wszystkich preludium;
 może się Duch jej pojawi — rarys
 i wszystkich, sam przesunę, sam kochać — rarys;
 ... pojdę tu grobom bohaterów, „Wojny“
 i spijam — spokojny Ci sen w ich i cię;
 bo na sen bóg — ciężar głowy mojej;
 pochylę tu nim — jstom rarys górn...
 (... Ogrody cyli przez wasze idnie się podwoje
 tu wywołanie słowniczego ducha;
 czy tam górn, oświeścia na marne oświeścia moją
 górn krawie, i cię serce to, rarys...

 O przyjdź! ty blade śmierci i cię na me boki
 bronię technieni martwych, twojej i cię wargi...
 przyjdź! weź mię w twój cię modne modne rarys
 i w otchłani rarys — na miłości — modne rarys!...
 ... o przyjdź ty blade — i mię rarys — przyjdź!...

PRZEJRZAŁA

M. J. 115042 10911

013011224.

- Tygmuniecie! już się zbliża późna pora, mama będzie niepokojna, powiedziałaś że idę do państwa Hol-
skich, a dziś jak wiecz, miała się spać regularnie o 9^{ty},
więc fortel by się nie udał. - Chodźmy więc, za kwadrans
będziemy na miejscu. którą drogą pojedziemy? Zdeje
mi się, że najkrótsza będzie tędy - bo to krzyż
dla się ratujemy, dalej więc!

Stojąc w miejscu, nie oblicze ponad wyżynę gór,
pięć co niczto, tak tylko smacznie wierzchołków
obkreślił przed sobą, nacisł sobie nosy. -
Przez taką wśród krzewów i wysokich traw, posu-
wały się dwa cienie. Doreszczący do porostajnych
dróg, gdzie wznosiły się ramiona krzyżów, sta-
nęli. Pierwszy z nich, który wdrapał pości-
nie wieś, odwrócił się cichym, przystępnym
nym głosem: Tygmuniecie, jak tu pięknie,
jak tu uroczo. Tak, jak wyglądają te krople
rosy, oblane światłem księżycowym, patrz
na te poślisz ze schyleniem głowy, jakie to
wszystko majestatyczne, Tygmuniecie! roztąjmy
tu jeszcze chwile. - Ach! Tocho! Nareszcie ob-
szkłada się, przejrzała, porwała co jest prawdzi-
wie piękne, O! naderża naderze ta chwila,
tak dla mnie upragniona. Tocho! co za radość
w meo sercu! obłąd jesteśmy jedną duszą,
która kocha prawdziwą piękność. - Tak jest Tygmu-
nie! tyś mi dopiero nauczyła tego, że co się będzie wdziaga
do grobu. Cienie stojące obok siebie objęły się ramionami,
spłótły się w jedną całość, usta się ich spoiliły.

Stojąc, jakby zardroczając się, szepnęły
dwojga, skryły się poza chmurą. -

Wielkie szkice. Dwa



Janek

HISTORIA JAKICH WIELE

MICHAŁ PODLEWSKI

Panna Lubrecya, osoba posiadająca znaczny fortal, w tak-
 ie Poskutnia lata była na wydaniu 17 lat obmiew. I Farrali
 się wóini wolnomyśliciele - amatorzy niekbył oprawdnie ta-
 korni na wtręski panieniskie, gównie zaś na ich obradę. Li
 jednak miewo wszelkich starani nie przypadli do gustu
 panience. Ten był za stary, ów za młody, ten miał złą
 opinię, ten ten jej wcale nie miał - ót fantazyje staro-
 panieniskie. I Farrali się wreszcie młody baron, do które-
 go panna Lubrecya całemu sercem przyłączyła. Bar-
 on wdragał się z pozątków, i starał się być o por-
 nym, lea wkrótce zobaczywszy przez panie szero-
 kie dla siebie i swej fortuny horyzonty, stał się wa-
 jemnie lgnącym i kochliwym. Tak przeto po
 lata na wrażliwej afordeji i romantyzmie.
 Panna robiła się rozpustywna i wymagająca, on
 zaś pieszczliwy i potulny; onie chce ślubu dziś zaraz,
 on prosi i radzi przekazać na lepsze czasy. Egzorc-
 i wróciła, że kawalerie związków nastąpi na św.
 jana t.j. za sześć miesięcy. A tu nagle gruchnęła
 wieść o wojnie. Baron jako kaptur, mrozi się
 zaś na miejsce poboru. Panna płače, młodzi, on
 sroży wargi, mruży powieki, a w duchu cieni-
 ri się narowie odwrępi. Po krótkich wachodach
 i zabiegach, ujął się baron z lekkim sercem,
 a brzękiem nogami do pułku, który wkrótce roz-
 kwał wystrany na pole walki. Panna Lubrecya roz-
 kwała w krótkim rozmyśleniu za swym ukocha-
 nym, który objechał na stuga, a mowi na ramię
 Baro Fankacy tymerasew, Postawry się u swym
 pułkiem w okolicy Charbiwa, sierpias tak góś?
 Ato? niewyspanie i miewo, że kontent był zięg

ie mu się tak dobrze ^{użyte} wykreślić przed obowiązującym,
a narabyt niezręcznym związkim, a przyjemnością wpo-
minat ciepły kominek, dobrą strawę, wygodne łóżko,
ponijając już chwile spędzone z panną Lukrecją. Je-
ran zaś główną amonę jego było to, aby w jaki bądź
sposób uwolnić się od nieberpiętniej, a także niezbyt
przyjemnej kompanii. Próbował różnych sposobów,
choroby, ucieski, łapówki, lew gdy to wszystko nie Pa-
to pbiadanych owarów, postanowił obawieć się
go chwyć się brońka. D.e.w.

• Z DZIEDZINY FOTOGRAFII •

Wyjmowanie portretów na wolnem

pora letnia następa tyle sposobności, robienia
portretów na wolnem powietrzu. Wszak pięknej tw-
ryski na tle natury, zachęca nas do przemierzenia
jej na kliszę. Idzie się to bardzo pojedynczo, ustawia
się zwykle wybraną model w stoisie przed kwitną-
cym krzakom, lub przed podobnem i robi się zdjęcie.
Po wywołaniu kliszy, ukazuje się oryginalny obraz;
a potem ani słabo, czarująca twarzyczka, wykony-
wiona jakimiś grymasem, very przymkniętę, otworzył
gi białe jak śnieg, a ciemne, ciemne; to poronienie, i po-
ne białych plam, słowem, obraz jest do niego, do na-
ture, wyglądał tak czarujące. — Naturalnie naprzed
obwinia się aparat, potem kliszę, ale prawdziwie przy-
czyna jest inermna. — Ode lubicie, zamysła się bez-
przećnie mniej lub więcej, gdy widzi silne światło.
Gdy stoisie świeci w namą twarz, to jesting ustania tyl-

ko przy bardzo wielkim wysiłku, czy stworzyć. Ten
wysilek, rysuje jako grymas; powieki opadają, oko
jest przymknięte, policzki podniesione, a usta poraża-
gnięte. Światło słoneczne rzuca bardzo silne cienie
i bardzo żywe światła. Przy normalnej ekspozycji cie-
nie są nieodpowiadane, podczas gdy światła, są za-
mudło; stąd takie silne kontrasty. To samo dzieje się
na świecących liściach roślinności. — Z tego powodu
nie można robić zdjęć w słońcu. Najlepiej robić por-
tety w późnych popołudniowych godzinach, w le-
cie między 5 a 7 godziną. Jako tło wybiera się spokojną
powierzchnię na murze domu, albo wielką ławę, lub coś
takiego, co by nie było bardzo niepokojne, i na przy-
kład się głowa dobrze żywotniała. A. c. n.

Porównanie zagadki z 2-ego numeru.

Łódź - miasto.

Łódź - statek.

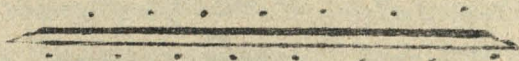
Znaczenie wyrazów w szaradzie:

Jabłko, Apollo, Kuroki, ów, Bohuss,
Berkehem, York, Łaskowicki, Carogród, Zola,
y, ii, Stambuł, Konstantynopol, Ignacy.

Podróż.

... nocą pod srebrny blask miesięca
 duwa się z ciętą wypromienia
 i zastuchana w pieśń miłczenia
 o gwałty w locie swym potęga.

przestrzeń pociąga ją miłczyca,
 wśród której wiechroć błędą tchnienia;
 nocą pod srebrny blask miesięca
 duwa się z ciętą wypromienia
 rajemnym łkaniem w głębi drżęca
 snuje światła, nie matzenia
 i skrzydła swoje rozprzestrzenia,
 w zasnuta beruniar szybująca
 nocą pod srebrny blask miesięca.



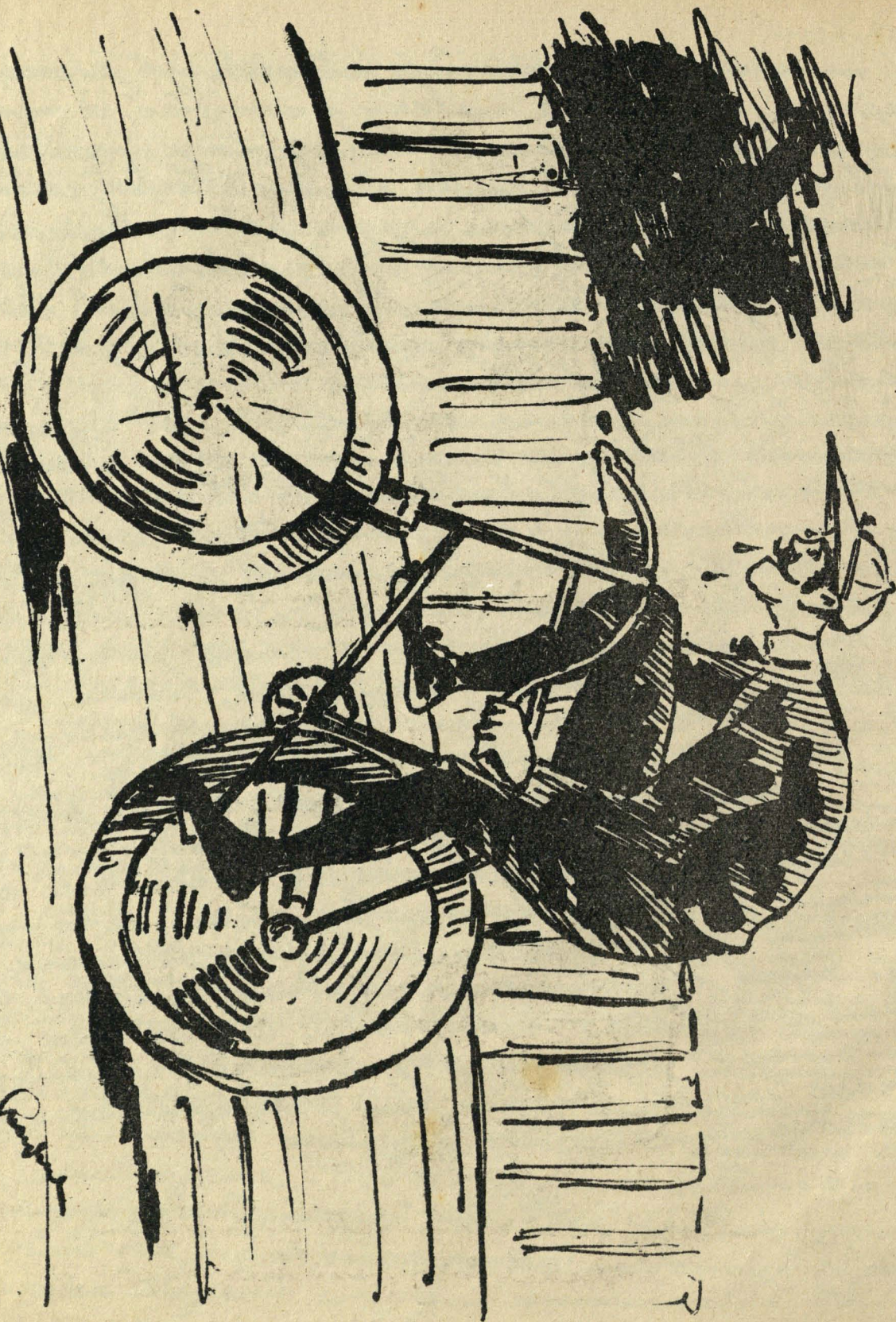
Pochodzenie człowieka wedł. Darwina

Że pierwsi p. ołowu okresu trzeciorzędowego, nie ma lecia-
no ani nowaśka nowiczenia, ościsane go ręką orła.
wiska. Jednak Postać, że doskonałość, walexiomach
narzędzi, obniża się stopniowo. A więc musimy przy-
jąć, że człowiek istniał jeszcze wcześniej, mógł
nie mieć jednak kultury, ale sporą, dawał najprost-
szych narzędzi, tak kłoci, a których przypuszczamy
i są ludźmi, i które spotykano skamieniałe, stawały
się coraz mniej podobne do prymitywów człowieka. W
miejscach, które widać, i doszli do wniosku, że
ludzie i to w czasach nie tak dawno bardzo odległych,
musieli wyglądać inaczej niż dzisiaj. W roku 1856.
został odkryty w Niemczech podczas uprzątniania
jaskini jaskini, stary, kształt człowieka. Na podstawie
na to pewien lekarz i uratował kości o pręgi.
Dr. Preussner, że do muzeum w Bonn, gdzie
wtedy stało ten się znajduje. Ogólne zdanie
nie wywołała praca o sklepieniu niezmienne
i ławie, i o potęgę wyjątkowych ludźmi bawiarz.
Wiektyry użyciu przypuszczali, że człowiek ten, mu-
siał mieć kiedyś głowę rozbita, i nie rozłożona;
jednak to imię przypuszczenie upadło, gdy por-
por Raspout znalazł w podobnej jaskini, dwa
kształty ludzkie o czaszce zupełnie takich
samych. A później odkryty jeszcze w Cloweyi
10 takich prymitywów. Nie więc więcej wątpli-
wości, że kiedyś musieli istnieć w Europie ludzie
tak, budowani. Widzimy już że człowiek nieg-
dy wyglądał inaczej niż dziś; widzimy że
przekształca się w inną postać; widzimy, że postać
człowieka ulegała ciągłym zmianom, i dlatego

Ter musimy przypuszczać, że ciotki były jeszcze w
niejnych, okresach, a należy pamiętać, że mamy
do przeliczenia z milionami lat historii świata, że
ciotki wyglądały jeszcze inaczej. To też zostało
udowodnione. Długa wyspa podwójna
Jawa stnie z potężnych wybuchów wulkanick-
nych. W okresie trzecim tym wybuch taki
pokrył lawą ogromny kawał ziemi, jak to
niegdys uctywnie wspomnieliśmy z Pompejów. Byli tu
pożarci na jawie mnóstwo istot żyjących.
Kości ich tkwiły w lawie na brzegu rzeki Gen-
gawano. Lekarz cholenderski Ribois rozkopu-
jąc wybrzeża tej rzeki, napotkał wielkie mno-
stwo kości, a pomiędzy nimi jeszcze istoty,
która była w owych czasach, i malarstwo pędzeli
podczas wybuchu. Niektóre kości jak np. u
biedra były uznane za ludzkie; imma spr-
wa była z czasem. Była ona karykaturą ludz-
kiej i najbardziej podobna do małpy. To jest
nowe czołki, objętość mózgu, zajęty potężnie
miejscem pomiędzy gorzłem a trzyczajnym au-
stralopithecus. Jawnie badacze twierdzili, że to
ciotki podobny do małpy, imi, że to małpa
podobna do człowieka. Żółtawo odkrywa się
bois zajęty stanowisko podobnie, i nadaje jej
stosownie nazwisko — małpolud. Inaczej
chodzący do pytania, czy ciotki w powyż-
stwie swych dzieł nie przekształcały się
w małpoludów? — D. S. W.

De mynigden!

De mynigden!





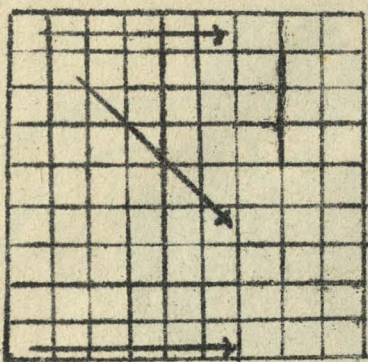
Ah, jaka lula dyccina
 - sama maumia...!



- Tebyj pani musia jak ja i w pani
 wrochac to by pani blag trafilo

J. J.

Szaraada pona H. M.



1. 4
2. Smię xciśkie
3. Samozwół kłataciwoś w dawowie
4. Zwierzęta żyjące w pustyni
5. Miasto w gub. połabskiej
6. Arty lub natura i piękno. lutor.
7. } Autorowie w III. wieku
8. 4
9. 4

W wolne pola wszyje litery, by te, czytane
w kierunku wskazanym strzałkami stały
nazwisko literata.

N. 4.

BRZASK



OUTY GODNIK.

WYDAWCA

WYDAWCA

WYDAWCA

Ogłoszenie:

z powodu nadchodzących wakacji numer pisma „Brasła”
wyjdzie dopiero za trzy miesiące t.j. 15-go Września.

Mamy niezachwianą nadzieję, że w przyszłości koleżki i współ-
pracownicy i po wakacjach połączą się z nami w wspólnej
pracy i zechcą nadal dopomagać w trudnem, acz moim
z czasem pożytecznem, wydawnictwie „Brasła”.

Niech każdy z was, mający wiele wolnego czasu, wspomni
czasem o naszym organie koleżeńskim i napisze jakiś
wierszyk, lub opisać ciekawą zdarzenie lub przygodę.

Można też czytać jako rzecz poważniejszą, lub dzieło
naukowe zechce podzielić się tem ze swymi kolegami
i opracuje to jako studjum do „Brasła”, za co nasz
Redaktor, w imieniu ogółu, wdzięczny będzie. —

A teraz życzę! Życzymy wszystkim kole-
gom pewnej pierwszej klasy i wesołych wakacji.
Oby one były zasturionym odpoczynkiem i weselem!

POEZJA...

7.

Rym. Bureti.

.....prosepna godnia wicorwa
bunniem Rę miora do born

uinnego; —

storia, mior, bunniem Rę.

ca w mój miota — pamiem Rę

u pamiem

..... na pamiem Ramiem Rę sama

apain jej pamiem Rę —

storia

..... i blark jej w oam mior Rę,

bo ich jej abili ludriem Rę —

podriem Rę

— pod aram Rę Ramiem Rę

po mior Rę Ramiem Rę

po Ramiem Rę; —

i pamiem Rę Ramiem Rę

i Ramiem Rę Ramiem Rę

na pamiem

..... i blark jej w oam mior Rę

bo ich jej abili ludriem Rę

podriem Rę



Dr.

Poczwarcenie człowieka według
Darwina

L. Kopeć.

Teraz wspomnę kilka słów o dowodach tych ludzi, którzy nadanej księżki traktującej o pochodzeniu człowieka nie czytali, a jednak plotły budury. Mianowicie, mówią, że nie jest prawdą, aby człowiek pochodził od małpy. Tłumaczą oni sami sobie kłam, padają. Bo nikt, temu bardziej taki pewny, jak Darwin, nie twierdzi, że człowiek pochodzi od małpy, tylko, że człowiek i małpa są, potomkami jednego i tego samego stworzenia, a mianowicie małpopodobnego.

Wielki baczny przyrodzista Linneusz, żyjący w roku 1735 stworzył pięciopiętnastki i jasny układ przyrody. Podzielił przyrodę na 3 państwa: królestwo, roślinne i zwierzęce. Ta praca wywarła u Linneusza pytanie, co ulegnie z człowiekiem i jego poglądem? Ono uchwyciło się, ani chwili! Umieścił człowieka w państwie zwierzęcym obok najpodobniejszych do niego małp. Linneusz także o swoim systemie człowieka i małpami, miał na myśli tylko proste uszeregowanie stworzeń. Ale, oświecony Linneusz głębsi myśliciele i nowsi myśliciele nad tem, czy system ten, nie ma

jakiegoś głębszego, istotnego znaczenia.
 Znany wiele gatunków, małp, na przykład
 rymy i cetekokortadnie: goryl, sympan-
 orangutan i gibbon. One to właśnie najbar-
 dziej podobne są do człowieka i one to
 właśnie są potomkami owego małpolatka,
 one to są w pokrewieństwie z człowiekiem.
 Precyzyjny Teoryi Darwina mówi, że czło-
 wiek jest zupełnie niepodobny do małpy;
 n. p. człowiek nie ma ogona, małpa jest
 porośnięta włosami, a człowiek nie i. t. d.
 Przyjmuje się kości te paręty. Tym,
 który mówi, że człowiek nie ma ogona
 sprzeciw, że nieprawda; człowiek posiada
 tylko skrętki ogona i małpy cetekokortad-
 ny też posiadają tylko skrętki ogona
 i że owym skrętkowym wyglądem są widocz-
 nie podobne do człowieka. Tym, który mówi,
 że małpa różni się od człowieka porostem
 włosów, sprzeciw, że jest to nie prawda.
 Bo po pierwsze człowiek był tak samo po-
 rośnięty włosami; wskutek zmian warunków
 wskutek uoszenia ubrania człowiek posia-
 da tylko skrętki włosów. Później do-
 noś. Uoszeni udowodnili, że jest przedstawiciel
 owego dalekiego praojca. Ten pomocny

tey regule, ad której nicma wyjątków,
okazuje się, że ystota stworzona jest prostszą
tyż naturą, które dopiero po wrodzeniu
marnieje. Ale co się okazuje więcej: Oto
należy tej regule, że ystota przedstawia swego
dalekiego poprzednika, nadzwyczajnie, że coto-
wisk i mądpa pochodzi od jednego i tego
samego stworzenia, albowiem ystota stworzo-
na jest najwypierdziej podobna do ysto-
ty mądpa. Wobec tego dowodu zdaje mi
się, że każdy poprzednik rzeczy wywołuje
Dziwina. Ale jeśli kto jeszcze wątpi to
pokażę jeden z niewiarygodnej siły dowodu.
Ktokolwiek wiadział krople krwi w bar-
wno silnem porażeniu, ten wie, że sta-
wić się jest to mieszanina dwóch części;
białego płynu oraz ciemnych się w nim
t. zw. ciałek krwi. W jednego stworzenia
się to ciała kuliste, wielkie, w drugim
małe, podługne, w trzeciego znow
innego kształtu. Wskutek tych różnic
nie wolno wprowadzać krwi jednego zro-
żenia do naczyń krwionośnych drugiego,
albowiem w takim wypadku nastąpiła
by walka między zwierzętami obydwu

roznajów krwi. Ciadka zielnej krwi niosą
 ciadka drugiej. Zielną, któraś do naczyń
 krwi olca postota spowodować, ginie. Krew
 kota z zielnej olci, nastrzyknieta uż.
 koniowi zabija go nieśrobie. Ale i tu
 są pewne granice krwi kacia jest nie-
 rakotliwa. Ale innego kota. Zielną bar-
 dzo blisko spokrewnione krowy, bez kha-
 dy dla życia tak, wymianę krwi. Tę
 okazuje się bliskim krewniakom, wilka,
 albowiem krowi do miernika jest krwi.
 To samo ma miejsce między krowiem
 a osłem, rajcem, a ludzkim — ro-
 gółe między blisko spokrewnionymi zwierzęta-
 mi. Niemiecki inżynier Friedenthal prze-
 prowadził nie darmo serce badań nad
 wzajemnem stosunkiem krwi ludzkiej
 i małpiej. Dopóki mieszał krew ludzką
 z inną, a nawet i małpę, dopóty jej
 krew była zielną, a drugą. Zjawisko
 to zostało dopiero na zmieszanie krwi
 ludzkiej z krową, szynpansą, orangutan-
 ą, giboną i gorylem. Krew człowieka
 doskonale zmieszana do miernika krwi mał-
 py jest tak bardzo różną. Tę samą ma i krowa

sta trymuf, i wyskaka wiele dawało,
 przez trymuf i inną, historkę nawet
 najporządniejszą perestrojki. To było
 ważniejsze niż restawienie koci, stał krow
 i dawał pokreślenie, a to wszystko
 i daje opis i na początku, cto =
 wika.



- Chcesz i znowu
 pod nową iutką
 powalony?

- To są znowu pancer
 profera

Pod Łasjanem stanęły naprzeciw siebie, wojakom nie-
przyjacielskie.

Owocodzie ślania zagraty drzew. Półki, wyrzuty
przeciw pułkowi i starty się w otwartym boju. —
Na prawem stryśle walący cierniowi dragoni i ryci.
Kaj, Romica, nieprzyjacielska, Róża, już wielu z nich
do Erebos wysłała na wieczną crag.

Oni lawami, dracis, już leżą. —

Po chwili bitwa, ślania już powstanie.

Wędrze było widać, zgięte, wrzawę, pospiew, łowę,
i wrzawę.

Wielu padło na Polana, poraż, łaski, inni z,
stoniwoy, łowę, na łowę, bieżli, przedziś, już ewa,
iżaj, na poraż, Rody i niebezpieczeństwa. Tuni, wrzawę,
nie, zmarła, ryczący, w serach, w łaski, w, juncie
ich, łowę, na, swoje, łowę, łowę.

Woddali, miżaki, Romica i piersi, jak, długi, łowę,
sewn, widział.

Poniżej, wryżki, już, wryżki, był, wryżki, wryżki,
podobny, wryżki, wryżki, wryżki.

Łowę i łowę, wryżki,

Po dniu, petywn, łowę, łowę, łowę, po dniu, łowę,
wryżki, łowę, łowę, łowę, łowę, łowę, łowę, łowę,
wryżki, łowę, łowę, łowę, łowę, łowę, łowę, łowę,
wryżki, łowę, łowę, łowę, łowę, łowę, łowę, łowę,

Oby, nieprzyjacielskie, łowę, wryżki, łowę, łowę, łowę,
łowę, łowę, łowę, łowę, łowę, łowę, łowę, łowę,

Trzyśmię było miłe i słowiesne, w powieściach, pełno du-
chów, na cieniu pełnieniu...

Miedzy miłośnikami znajdował się także pan Paul Kra-
cy, posiadający jednak był w natury wrotopny, wyjął zawsze
z kieszeni białą chustkę i satkany jej, na drabli podził i tak
do obrotu, nieprzyjaciółkiego.

Japończy, będąc narodnie cywilizowanym i wzmianki
intencją pana barona i z otwartością przyjeżdżał go rękami.

W tym tygodniu później, nasz więzień znajdował się na
podróżach japońskiego parowca „Mit Rado” i wolny wrócił.
Kilka tygodni później, do Jokohamy, niejako swego pobytu, aż do
zakończenia wojny.

Przybywszy do ludnego portowego miasta, wzmianka
pan Paul Kracy przy wdrożeniu pewnego marynarza, posiada
jego prośbę zwolnienia i majątku, tymi młode i piękne co-
reanki. —

D. a. w.

Tu puścić nie wolno....

Humoreski p. p. S. J. S.

Uczniowie pana profesora P. lubią bardzo dokonywać
w domu, puścić do drzewi, a miłośnicy zaś ich stworzeniem
się. — Profesor więc, w tej chwili desperacji powieść na
drzewiach Rokitę z napisem „Tu puścić nie wolno” — Uczniowie
nie jednak, jeszcze z miłością, również i się, wybijał, i
różne marnie palcami, na drzewach biednego profesora.

Profesor nie wiedział, jak tu sobie poradzić. Schował się
więc za drzewi brany, i chciał w ten sposób podpatrzeć, kto
by go gwałcił i go dręczy. —

On tu widzi się na palcach podchodzi FiRalski i pułk...

..... Chades tu 8^{ty} godzina, godzina rapalerywego i mójciwego,
a wiecek przesuwanię Ralego profesora R.

Profesor wchodzi do klasy i już od drzwi gęczy: „FiRalski!
chades tu, drzeć to, i półci się. Właśnie za DupaRane ni tak
ze się dijabli weruą.”

FiRalski wcale nie zmarniowany podchodzi, Rładzie się na
Rurę, profesor wórgę podnosi — nagle spuszczają, twar...
się wyjaśnia i wybuchnie mieleniem....

W międzyczasie na Rłone miała spać różgafusciwego pro-
fesor, widniała przypięta Rurka i napisem: „Tu pułk
nie wolno.” —





